Tygodnik

6 Marca — 10. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!
Krasicki wiersz przedostatni Myszeidy

MOC MUZYKI

ODA

Tłumaczenie z Drydena

przez K. Sienkiewicza.

I.

Było to, gdy pamiątkę po podbitym Wschodzie,
Alexander w Królewskim uświęcał obchodzie.
Młody Rycerz w ogniu chwały,
Zasiadł jak Bóg okazały
Na swoim Cesarskim Tronie.
Otaczają go w koło waleczni młodzieńce,

Róże i mirty zdobiły ich skronie.
Z różu i mirtu plecione wieńce,
Były zwycięzców nagrody.
Świetniejąc jak Jutrzenka w różanym obłoku,
W kwiecie młodości i w dumie urody,
Boska Tais usiada przy zwycięzcy boku.

Szczęśliwa paro męztwa i piękności cudów,
Szczęśliwy związku i zgodny!
Bohatyr tylko, godzien cześć odbierać ludów!
Bohatyr tylko piękności jest godny!

II.

Wśród chórów harmonijnych Tymoteusz stoi,
Latającemi palcy lutni się dotyka,
Głos jego drżący nieba przenika
I boską radością poi.

Śpiewa — pieśń od Jowisza zasięga:
Oto Bóg ludzi i Bogów,
Zstępuje z niebieskich progów;
Jak jest wielka wszechmocnej miłości potęga!
Bóg! przemienia się w smoka, i jak groźna Żmija
Lecąc, w połyskujące pierścienie się zwija.
Olimpii go z niebios ściągnęły ponęty.
Już przy jej śnieżném łonie roskoszą przejęty,
Ściskając ją w zapałach, trzykroć w pół oplata,
I stwarza własny obraz — Samowładcę świata.

Zdumione biesiadników koło,
Wielbi z zapałem godne Bogów pienia;
Bóstwo przytomne — krzyknęli w około.
Bóstwo przytomne — drżące odbiły sklepienia.

Rycerz uniesieniem dysze,
Sam już w sobie czuje Boga,
Błysnął okiem — przeszła trwoga —
Zdawało się, że światem zachwianym kołysze.

III.

Zaczął potym muzyk śmiały
Bachusa śpiewać pochwały:
Bóg ten zachwycającej urody,
Bóg zawsze piękny. Bóg zawsze młody
Postępuje w tryumfach, — z nim uciechy żyją;
Grają trąby, kotły biją,
Ujęte wesołością i mocą urody,
Hołd mu oddają narody.

Głośny się obój odzywa:
Przybywa Bachus, przybywa
Zawsze piękny, zawsze młody;
Przybywa wśród radości, porządku i zgody.

Przy nim roskosz, szczęście stoi,
On rycerzów męztwem poi,
Drogie szczęście tego Boga
I roskosz droga,
I roskosz droga, która troski koi.

IV.

Czarującém śpiewaniem Monarcha przejęty,
Wspomniał świetne zwycięztwa i dumnym się zrobił;
Przeniósł się w sławne chwile, gdy w boju niezgięty,
Trzykroć gromił swych wrogów, trzykroć gromiąc
pobił.

Ujrzał muzyk rosnącą wściekłość w uniesieniach,
Oczy rycerza w ogniu, jego twarz w płomieniach.
Więc gdy zwycięzca ziemi już niebios dotyka,
Zmienia głos i powściąga dumę wojownika.
Obudza smutne płaczliwe głosy
Litością serce porusza,
Wielkiego i dobrego śpiewa Dariusza,
Który przez zbyt ostre losy:
Zniża się — zniża — zniża — z wysokości Tronu,
Pada — niknie w męczarniach niesławnego zgonu,
Opuszczony od wszystkich! o przemiano sroga!
Od wszystkich! którzy pierwej mieli go za Boga.
Walając się po ziemi, w krwi własnej się broczy,
I niema przyjaciela, by mu zamknął oczy!

Uczuł Rycerz na sercu ciężkich smutków brzemię,
Posępnemi oczyma wpatruje się w ziemię.
Losów człowieka zmienne przeznaczenia,
Stroskaną duszę zajęły,
Próżno chce w piersiach utaić westchnienia,
Już mu z oczu łzy lunęły.

V.

Postrzega muzyk czułość wojownika,
Wie że nią bliska miłość się osłania,
Głos który serce tkliwością przenika,
Usposabia do kochania.
Wnet więc miękko i mile jęk na lutni wzruszy,
Niecąc pożar miłości w Bohatyra duszy. —

„Dopókiż, nuci, będziesz toczył boje?
Wojna jest trudem, wojna Bogów karą,
Cóż ci przyniosły te tryumfy twoje?
Sławę — a sława jest marą!
Ta męczarnia dusz Wielkich! wróg słodkiego życia,
Nigdy szczęścia niedając, wabi szczęściem zwodnym,
Ach! jeśli świat był godzien twojego podbicia
Pomyśl - niech jeszcze będzie twej roskoszy godnym.
Luba Tais przy tobie — chwytaj skarb ten drogi,
Chwytaj dane ci szczęście przez łaskawe Bogi".

W oklaskach biesiadnicy wzbili w niebo wrzawę,
Miłość bierze zwycięztwo, a muzyka sławę.
Rycerz gdy go trucizna ogarnęła cicha,
Słodką rozraniony troską,
Spojrzał na piękność boską,
Która mu serce rozdziera.
Spojrzał na nią i westchnął - i westchnął i wzdycha —
Czarodziejstwem miłości upojony kona,
I głowę w laurach schyla do kochanki łona.

VI.

W tem w złotą lutnię nagle uderzy;
Rosnącą wrzawę coraz mocniej szerzy;
I omdlonego Rycerza ocuca,
Jak piorun który w błyskach wrzące niebo rzuca —

Słyszycież! jak ponure brzmienia,
Nad głową bohatyra razem zahuczały,
A on jak z grobu powstały,
Zadrży — tocząc w około zdziwione spojrzenia:

Zemsta! zemsta! ogromnie Tymotej zawoła,
Patrz jak się jędze zbiegają do koła,
Kręcąc na głowach ród smoczy.
Jak strasznie wyją! jak świszczą!
Jak im ponuro błyszczą
Rzucające iskrami zapadłe ich oczy:
Widzisz te duchów tysiące,
Pochodnie w ręku niosące!
Są to Greki, które biegły
Toczyć dla ciebie bój krwawy;
Teraz bez grobu, bez sławy,
Głuche pustynie zaległy!
Mścij się śmierci i zniewagi,
Walecznych synów odwagi.
Mścij się! duchy te w świętym nie czczone pogrzebie
Wstrząsając pochodniami, zemsty chcą od Ciebie,
Patrz, wskazują na Persów na domy swych wrogów
I na lśkniące świątynie, nienawistnych Bogów!

Rycerze świadczą zapał przez oklaski swoje,
Król porywa pochodnię, zapowiada boje,
Tais przewodniczy męztwu,
Gotuje wieniec zwycięztwu,
I jak druga Helena, drugą pali Troję.

VII.

Tak przed czasy, nim jeszcze miechy silnem tchnieniem,
Wlewać zaczęły w organ uroczyste tony;
Tymotej dźwiękiem lutni albo fletu pieniem,
Mógł budzić słodkie żądze, lub zapęd szalony.
Zwiastując wreszcie dawnym nieznane prawidła,
Cecylia śpiew ludzki w nowy karb ujęła,
A porwana na słodkie zachwycenia skrzydła,
Świętych pieniów ścieśnione granice pomknęła.
Kogóż więc chwała nieśmiertelna czeka?
Niech ją oboje podzielą na poły,
Tamten podnosił do niebios człowieka,
A ta do ziemi ściągała Anioły.

RYNOPLASTYKA.

czyli Sztuka przyprawiania Nosów.

Sztuka wodzenia za nos, jest już bardzo dawno, i w każdym czasie używano, lecz Rynoplastyka, to jest sztuka robienia nosów, jest nowym wynalazkiem; wynalazkiem autorowi swojemu rzetelno sławę przynoszocym. Kto dotychczas utracił nos, ten był najnieszczęśliwszym w świecie człowiekiem; a chociaż ten zysk odnosił, że już nosa ani zbyt zadzierać, ani zwieszać nie mógł, za to był w niebezpieczeństwie, zostawienia go kiedy w chustce.

Ale żart na strone. Strata nosa już nie jest tak straszno, skoro Królewsko-Pruski Tajny Radzca *Greve*, podał sposób jéj wynagrodzenia. Może ten godzien być policzonym między Dobroczyńców Rodzaju Ludzkiego. Wydał dzieło, pod wyżej wspomnionym tytułem (1), z którego krótki przytoczemy wyjotek.

Od najdawniejszych czasów, Braminowie znali sztukę robienia nosów ze skóry z głowy wziętej.

---

(1) Rhinoplastik oder die Kunst den Verlust der Nase organisch zu ersetzen. Mit sechs kupfertafeln. Berlin 1818, in der Realschulbuchhandlung.

W tych krajach, gdzie Rząd łaskawy tak często nosa pozbawi, ta sztuka była prawdziwie użyteczną. Zdaje się, iż ją Arabowie ze wschodu na zachód przenieśli. Sycylijski lekarz Branka w roku 1442 bardzo skutecznie czynił w tej mierze doświadczenia, lecz pilnie ukrywał jakich używał sposobów, a tę tajemnicę potomkom swoim zostawił w dziedzictwie. W roku 1571 umarł ostatni z tego rodu, a w kilka lat później *Tagliacozzo* przywiózł tę sztukę do Bolonii ojczyzny swojej, i nie taił jej więcej. Na początku XVII wieku *Malinetti* był ostatnim, który podobną trudnił się operacją. Odtąd lekarze zaczęli się naśmiewać z tej zbawiennej sztuki, a nawet Fakultet Medycyny Paryski, jednozgodnie oświadczył: iż jest rzeczą niepodobną. Dla naszych więc czasów pozostała chwała i korzyść zupełnego w tej mierze udoskonalenia.

Pierwsze doświadczenie przedsięwziął Pan *Greve* na młodym i zdrowym człowieku, któremu w bitwie pod Montmartre pałaszem nos ucięto. — Połączył on sposób Indyjski ze sposobem Włoskim, unikając tego, co każdy z nich ma uciążliwego. — Nie wziął skóry z głowy, jak czynili Indjanie, gdyż sposób ten prócz znacznego zeszpecenia, wystawia nadto chorego na inne przykre skutki; lecz wziął z ręki za przykładem Włochów, odrzucając znowu wszelkie przygotowania, które oni czynili, a które

zupełne uleczenie aż do roku zwlekało. Po prostu sposobem Indjan, przymocowал skórę do kości, i tak w sześć tygodni pożądanego doczekał się skutku. Nowy ten sposób nazwał Niemieckim.

Pan *Greve* w dziele swojem podał nam te trzy oddzielne sposoby leczenia, a dla większej jasności przyłączył wystawujące je, trzy ryciny. We wszystkich trzech sposobach równie dobrze powiodło się znakomitemu naszemu Autorowi. Rozumiano jednak, iż te sztuczne nosy nie będą wytrzymałe na zimno, lecz i tu skutek przewyższył wszelkie oczekiwanie. Młody człowiek, na którym Pan *Greve* pierwsze czynił doświadczenie, pracował w miesiącu Styczniu 18 8 roku pod czas 14 stopni zimna w otwartej kuźni, a żadnej szkodliwej nie uczuł odmiany.

Niemiecka metoda zdaje się być najużyteczniejszą, lecz dobierać trzeba dla niej skóry jak najzdrowszej. Tą metodą uleczona młoda Panna Wilhelmina *Braun*, blada i słaba od urodzenia, utraciła nos od wielkiego liszaju. Przyłączone są do dzieła dwa wyobrażenia tej nieszczęśliwej, pierwsze jako była przed operacją, drugie jako jest teraz. Nowy nos jest piękny, kształtny i zupełnie odpowiada innym rysom twarzy. W miejscu gdzie był przyprawiony, widzieć się dawał przez czas niejaki szew nieznaczny, lecz i ten nakoniec zniknął zupełnie.

Pan *Greve* przyłączył do dzieła swojego najwierniejszy opis wszystkich narzędzi do operacji podobnej wchodzić mających, wszelkie nawet w tej mierze postępowanie na rycinach jest wystawione tak jasno, iż biegli lekarze, sami z tej książki operacje będą mogli przedsiębrać. Dwom jego uczniom udały się już zupełnie doświadczenia tego rodzaju.

KOCHA MNIE NAD ŻYCIE.

POWIEŚĆ.

„Kocham cię nad życie” — mówił Władysław swojej Anieli, kładąc rękę na sercu. Nie odpowiadała mu nic, ale słuchała z upodobaniem, a pozostawszy sama: „Kocha mnie nad życie — rzekła — Czy doprawdy?”

Dobra Brygida jej Ochmistrzyni, słysząc to jej westchnienie, radziła żeby przekonać się o miłości kochanka. Tego też pragnęła Aniela. Ale jak tu sobie postąpić?

Stary Jan Burgrabia Zamkowy umiał opowiadać okropne dzieje, któremi przerażał całą okolicę. Uchodził nawet za czarownika. Ten podał sposób

doświadczenia Ludwika, który lubo mężny i nieustraszony, wierzył jednakże w duchy i podobne nadzwyczajne zjawiska, tak jak wszyscy w owym czasie. — Ojciec Anieli, zatrudniony ważniejszemi przedmiotami, pozwolił na wszystko.

Pewnego wieczora na przechadzce, zaczęto rozmowę o starożytnościach zamku i bardzo naturalnie o przodkach Anieli, której Prababka miała być nadzwyczajną kobietą. — Przypadkiem zobaczono Burgrabiego, i zawołano go żeby opowiedział którą z nieprzebranych jego powieści, a osobliwie o Prababce; opowiadał o niej rzeczy zadziwiające, wychwalał wspaniałość jej grobu, a osobliwie posągu nad nim wystawionego, zakończył: wymawiając Anieli, iż do tego czasu nie miała tyle ciekawości i nie obejrzała tego pięknego pomnika — „Gdzie jest wystawiony?" — zapytał się Władysław — „Tu w podziemnych gmachach — odpowiedział Jan — na prawej ręce, minąwszy wielki dziedziniec". „Musisz mnie tam zaprowadzić". — Nie Panie! jeśli Pan zechcesz, to możesz iść sam, ale co ja, to tego nie zrobię". „Dla czego?" „Ostatnią razą, jakem się tam zapuścił, ledwom nie umarł ze strachu. Słyszałem głosy grobowe, ognie wychodziły z pod ziemi, grzmoty ryczały mi nad głową, i nagle, po najjaśniejszem świetle, w najgrubszej zostałem ciemności. — Ledwom do drzwi mógł trafić, ale odtąd poprzysiągłem już tam więcej niechodzić".— „To ja sam

pójdę z moim Masztalerzem. Wezmę parę pochodni; ale ty przynajmniej pokażesz mi drogę".

Gdy wracali do zamku, na drugiej stronie dziedzińca, w gmachu, który nie był zamięszkanym, pokazała im się mocna jasność, która nagle zniknęła. Na ten widok kobiety okazały przestrach, Władysław zadziwienie. Stary Jan zapewnił, iż to objawiało się corocznie, w tym samym dniu, w którym miał być dniem śmierci Prababki. Władysław chciał natychmiast spuścić się w owe podziemne miejsca, lecz Jan odpowiedział: iż chyba nazajutrz będzie mógł kluczów wyszukać.

Jak najraniej niecierpliwy młodzian posłał po nie, ale długo musiał czekać; wreście Masztalerz przyniósł mu je wraz z pochodniami. — Weszli na kamienne schody mchem okryte, i otworzyli drzwi wielkie, które z trudnością dały się poruszyć na zardzewiałych zawiasach. W pierwszej izbie było dosyć widno. Mogli dokładnie rozpoznać, obrazy i posągi przodków Anieli. Przy końcu znaleźli schody już do podziemnego gmachu prowadzące, zapalili pochodnie i długo zstępowali. Gdy byli na samym dole usłyszeli wyraźnie słowo: „Dalej!" wymówione grobowym głosem. Pochodnie drżały w ręku Masztalerza. Nogi jakby przylgnęły do ziemi. Mężny Władysław śmiele poszedł dalej, i w odległości ujrzał blask nadzwyczajny, który nagle powstawał i

niknoł. Władysław kazał Masztalerzowi iść za sobą. Stanęli przy drzwiach z zaktórych jasność wychodziła. Ten sam głos rozkazał Władysławowi, ażeby sam wszedł, jeżeli jest mężny. Pchnoł drzwi, które natychmiast same się za nim przymknęły. — Znajdował się w gmachu obszernym dobrze oświeconym. W głębi stał grób Prababki. Nad nim posąg wielkości naturalnej. Przy grobie leżała kobieta zupełnie podobna do posągu. Ta powstawszy, pokazała Władysławowi trumnę niedaleko leżącą. Co za widok dla kochanka! Aniela blada z zamkniętemi oczyma, zupełnie do umarłej podobna! Chciał się na nią rzucić, lecz tenże sam głos go zatrzymał: „Stój nieszczęśliwy! widzisz tę czarę przy trumnie. Aniela we trzy dni umrze, jeżeli nie znajdzie się taki, któryby poświęcił się za nią i wypił to, co jest w tej czarze". Władysław ledwo oddychał. Włosy mu na głowie powstały. Porwał za czarę i przybliżył do ust, siła niewidoma wyrwała mu ją i rozbiła o ziemię. Natychmiast ciemność nastała, a tenże głos dał się słyszeć: „Nie bój się! Nie do tej czary przywiązane jest życie Anieli, ale do innej! Znajdziesz ją tam gdzie potrzeba." — Odurzony Władysław spogląda wokoło, nareszcie widzi światło, i zbliżywszy się do niego znajduje swego Masztalerza. Wychodzą z podziemnych ganków, i śpiesznie idą przez schody. — Przybywszy na dziedziniec, widzą Anielę z Brygidą wracające z przechadzki. — Nigdy Aniela nie była weselszą, nigdy lepiej nie przyjęła Władysława.

Lecz cóż się działo w sercu naszego rycerza, gdy się dowiedział: iż nazajutrz Aniela jest słabą i niemoże od siebie wychodzić. Biegnie do niej. Zastępuje mu Brygida, oświadczając iż się z nią dziś widzieć nie może. Powracając spostrzega Władysław w pobliskim pokoju straszliwą czarę. Zadrżał, odwrócił oczy i rzekł sam w sobie: „Przyjdę jutro"

Nazajutrz wieść biega po zamku, że Aniela jest jeszcze słabszą. Władysław w rozpaczy biegnie do swego pokoju, porywa czarę, bierze do ust. Aniela z drugiego pokoju patrząca na niego, ledwo że wstrzymuje swą radość. Już chce oddaniem pięknej ręki, nagrodzić tak prawdziwą miłość, wtem mężny rycerz wzdrygnął się cały, oddala od ust czarę, stawia na oknie, i uchodzi z pokoju, jak gdyby nad nim gmach się miał zapaść. Aniela rozżalona z płaczem zamknęła się w swojej izbie. „Kochał mnie nad życie" — rzekła — Jakże mnie uwodził". „Jakże siebie sam uwodził" — westchnęła Brygida.

Władysław przepędził noc całą w najgwałtowniejszych poruszeniach. Ze świtem wsiadł na konia i obłąkał się w lesie. Noc dopiero go przestrzegła, iż trzeba powrócić do zamku. Wchodząc w bramę pyta się czy Aniela umarła? „Umarła? cóż to znaczy? — odpowiedziano — Nigdy się tak dobrze nie miała. Dopiero co powróciła z przechadzki". Nadzieja odżywia się w jego sercu. Biegnie na-

cieszyć się tak miłym widokiem, którego już na zawsze pozbawionym się rozumiał. Przyjętym został jak najzimniej lecz w nadmiarze radości nie postrzegł tego. Nazajutrz wesołość jego nie miała granic, gdy Aniela coraz lepiej się miała. Już zaczął mniemać, że wszysko co widział pod zamkiem; snem tylko było, ale wkrótce spostrzegł, że Aniela nie była już dla niego tak uprzejmą, owszem daleko lepiej przyjmowała Przemyśla, bogatego Czecha niedawno w ich okolicach osiadłego.

Przypadek w kilka dni wydarzony, większe nadał prawa nowemu zalotnikowi. — Aniela wpadła w rzekę, Przemyśl rzucił się za nią i szczęśliwie uratował. „On to mnie kocha nad życie" — rzekła do Brygidy — ale westchnienie mimowolne zdradziło, iż wolałaby żeby Władysław dał jej był ten dowód miłości.

W tem nagle zmieniły się rzeczy. Ojciec Anieli, który już dawno nad czemś ważnem się zastanawiał, wpadł pewnego dnia do pokoju Anieli w największym gniewie. Właśnie wtenczas słaby syn Bolesława Krzywoustego, radą dumnej Niemki powodowany, młodszych swoich braci z ojczystych części wyzuł i w ostatniej twierdzy gnębił. Chciwi Cudzoziemcy dwór Królowy składający, ułożyli zgubę bogatego Ojca Anieli, wiernego sługi i przyjaciela Xięcia Bolesława. Ogłoszono go za zdrajcę Ojczy-

żny i na wygnanie skazano. „Nie bój się Panie — rzekł Przemyśl — znajdę ja wstęp do Królowy; mam krewnych przy jej boku, bądź pewnym, iż wszystko naprawię, i dla przyśpieszenia rzeczy dziś jeszcze jadę do dworu!" Ojciec Anieli co chwila czekając bliskiego najazdu, w rozpaczy gwał gwałtem chciał odpierać. Był pewny wsparcia przyjaciół, między któremi liczył Przemyśla. Lecz ten rzekł: „Lepiej ja was będę bronił w Krakowie". — Nie zatrzymujcie mnie próżno". „Zgoda — odpowiedział ojciec Anieli — ale mój Zamek nie jest bezpiecznym pobytem dla Kobiet. Kochasz moją córkę; nie jesteś od niej źle widziany. Daję ci ją. Żeńcie się dziś jeszcze, i jedźcie razem w imię Boże".

Na te słowa zbladł Przemyśl i nieostróżnie wymówił się, iżby nie miał wstępu do dworu jako zięć wygnańca. „Ten wygnaniec — zawołał obrażony ojciec — dałby ci może uczuć siłę swojego ramienia. Wychodź natychmiast z mojego Zamku. Idź i złącz się z nieprzyjacielem. Znajdę cię w jego szeregach".

„Jaka osobliwa miłość tego człowieka — rzekła Aniela — Życie dla mnie poświęca, a boi się poświęcić łaski Królewskiej". Wkrótce oddział wojsk Królewskich podstąpił pod Zamek. Władysław zebrał ile mógł swoich przyjaciół i przybył na pomoc obleżonym. Dowódzca Królewski kazał mu natychmiast odstąpić grożąc złupieniem jego posiadłości „Rób-

cie co chcecie". — odpowiedział Władysław — a wkrótce okropna łona pokazała co się dzieje z jego włością.

Nie mógłby się długo ściśniony zewsząd zamek opierać przewyższającym siłom, już obleżeni oczekiwali najsmutniejszego losu, gdy nastąpiła owa nagła zmiana, która w kilka godzin Władysława z króla wygnańcem zrobiła. Bolesław odziedziczywszy koronę, nie zapomniał o prawdziwym przyjacielu, a Władysław w nagrodę niezachwianej stałości, otrzymał rękę swojej ulubionej.

Po dwudziestu latach najszczęśliwszego związku, córka Władysława i Anieli, mówiła matce, że młodzieniec który miał otrzymać jej rękę, kocha ją nad życie. Aniela opowiedziała jej tę powieść, i zapytała czy Władysław, który też samę czynił przysięgę, istotnie ją kochał nad życie. „Tak mi się zdaje". „A czemuż bał się pić z owej czary?" „Ah! bo ... czuję to dobrze, ale nie umiem powiedzieć".

„Bo namiętność nie umie się zastanawiać — rzekła jej matka — W podziemnym gmachu Władysław nie byłby się nawet namyślał. Nazajutrz ostygł jego zapał, nie mógł z zimną krwią poświęcić życia swojego za moje bez najmniejszej dla siebie nagrody. — Prócz tego niktby o tem nie wiedział, przynajmniej on tak rozumiał, a próżność wiele może na ludziach. Próżność kazała się Przemysłowi rzucić w rzekę.—

Zachował mi życie, ale zachował dla siebie, a daleko więcej musiał siebie kochać niźli mnie, kiedy łaski panującego nie mógł mi poświęcić. — Władysław wszystkiem pogardził dla mnie, i istotnie dowiódł że mnie kocha. Nie wierz i ty niczemu póki się nie przekonasz. Wiem że twój przyszły cię kocha, ale nie kocha cię nad życie, a kiedy ci to mówi, to sam się uwodzi".

KOKIETERJA.

„Otóż zjawił się nowy prześladowca płci naszej, otóż nudny moralista, śmiele uderzający tam gdzie się nikt nie opiera! Czyliż nie dość jeszcze ucinków na nas miotanych po wszystkich komedjach nowego gustu? Trzebaż co raz więcej Cenzorów"? tak może odezwie się która z pięknych czytelniczek, rzuciwszy okiem na tytuł tego pisma, i kartkę z gniewem przerzuci. — Nie! Zacna Pani! nie bądź tak prędko, nie sądź na ten raz przynajmniej tak powierzchownie. Przeczytaj pierwej. Wszak nie wiele kosztować będzie cierpliwości. Kilka kartek! a do tego nie myślę bynajmniej was obrażać. Chcę więcej nawet, chcę się ująć za wami.

Pytam się co jest k o k i e t e r j a w obszernem rozumieniu tego słowa obcego językowi naszemu? Chęć przypodobania się, chęć pokazania się czemś lepszym niż się iest w istocie. Jeżeli tak się ma rozumieć, wtedy słabości tej nie można brać za słabość płci pięknej jedynie właściwą. Przyznajmy raczej że ma początek w miłości własnej, że jest sprężyną wszelkich czynności na świecie, i zarówno do płci obojej należy. Któryż i z mężczyzn nie pragnie podobać się, któryż nie wymaga pochwał, szacunku, znaczenia, choć do tego często ma słabe, często i bardzo słabe prawa? Nie raz jedynie dla powierzchownego błyszczenia przyjmujemy wyższe godności i tak starannie ich strzeżemy, jak zwiędła piękność fałszywych wdzięków. Broń Boże, żeby się kto do nich zbyt przybliżył, mogłyby się zetrzeć lub tem się wydać czem są: Maską.

Pole kokieterji jest bardzo obszerne, nie można go ograniczać chęcią podobania się wzajemnie jedni drugim. Kobiety starają się ująć powierzchownością i niczego nie opuszczą, aby wdzięki swoje w świetniejszym wystawić blasku, ale ta ich kokieterja tak jest jawną, iż nie każdego może omamić! Czemuż raczej porzuciwszy ją nie użyją pewniejszego sposobu podobania się! Dobroć, przyjemność i wszelkie serca i umysłu zalety, są bronią, która im więcej przystoi; którą lepiej władać zdołają. A mężczyzn

czyzni? Nie ustępują oni kobietom. Lubią być przyjemnemi, lubią od razu jaśnieć całym dowcipem, rozwinąć wszystkie wiadomości. Lubią ściągnąć uwagę wszystkich, zniewolić sobie pochwałę kobiet, mężczyzn szacunek a częściej zazdrość. Wszystko zależy na dobrem wydaniu podjętej roli. Ten wygrywa kto lepiej umie błyszczeć pożyczanem światłem, ukryć i największe wady, a w olbrzymiej postaci najsłabsze zasługi wydać. Starzy nie trzymają się już tych prawideł. Dumni wyższością którą wiekowi przyznają, po prostu nakazują dla siebie cześć i poważanie, a osobliwie tak są szczodremi w dawaniu rad i napomnień zbawiennych, jak piękność nie żałuje słodkiego spojrzenia.

Ale pominąwszy niektóre śmieszności, tych którzy koniecznie chcą się podobać, kokieterja nie jest szkodliwą, z wielu nawet miar pożyteczną. — Może nawet ludzi poprawić. Ci którzy ustawicznie nad tem pracują ażeby się tylko z dobrej strony pokazali, przywykają nareszcie do tej roli, i w istocie stają się lepszemi.

Nie myślę wchodzić w rozróżnienie godności rzetelnej od fałszywej; dawno już ludzie znają tę różnicę. „Nie wszystko złoto co się świeci". Dość mi na tem jeżelim mógł dowieść, że kokieterja nie jest zdrożnością kobietom jedynie właściwą: ale wspólnym i mężnym udziałem, i że poczęści nie jest zdrożnością.

Ale jeżeli kokieterja w obszernem rozumieniu jest dozwolona, tedy w znaczeniu ścisłem w jakiem ją zwykle bierzemy, nie jest zupełnie godziwą. Rozumiem tu ową chęć nienasyconą zajmowania wszystkich, i jak za tryumfalnym wozem prowadzenia tysiąca kochanków. Nie długo trwa dla was takie szczęście. Raczej oszczędzajcie nas, a oszczędzicie i siebie, bo chwila tryumfu zbyt krótka!

A. Wierzbicki.

ANEGDOTY.

Fontenelle był na Operze. Miał już sto lat. Pewien Anglik wchodzi do niego. „Przyjechałem umyślnie — rzecze — aby widzieć autora Tetydy". „Mój Panie — odpowiedział Fontenelle — czekałem dosyć na ciebie".

Milton już pozbawiony wzroku, pojął młodą panienkę bardzo piękną, ale złą i popędliwą. Lord Bukingham mówił mu raz, że żona jego jest różą. „Nie widzę kolorów — rzekł smutno Poeta — lecz czuję kolce".

Rzeczy prawie nadzwyczajne opowiadają o Garryku sławnym Aktorze Angielskim. Hogarts znany Malarz chciał mieć obraz Fildynga autora wielu dobrych Romansów, aby go przyłączyć do dzieł jego, ale Fildyng już umarł i nigdy się nie kazał malować. Garryk dowiedziawszy się o tem życzeniu Pana Hogarts swego przyjaciela, a znając dobrze Fildynga, przyszedł raz do Malarza, zupełnie pod postacią zmarłego. Hogarts ujrzawszy go, tak się przelękł iż ledwie nie zemdłał; ale przyszedłszy do siebie wyrysował go natychmiast. I ten to jest obraz Fildynga znajdujący się na czele dzieł tego autora, a ma być bardzo podobnym.

Pewien autor w opisie swojej podróży, opowiadając szczegóły rozbicia się okrętu, tak zakończył: „Błąkałem się jedenaście godzin śladu człowieka nienapotkawszy, aż nareszcie z wielkiem ukontentowaniem spostrzegłem szubienicę. Dzięki Bogu! — zawołałem — jestem przecie w kraju ucywilizowanym".

ZAGADKI.

1.

Jeśli wielu jestem miła,
Słuszne mam do tego prawa:
Bo nauka i zabawa,
Zawsze mym udziałem była.
W każdym znajduję się domu,
Bo z powszechnego zwyczaju wypada,
Żeby mieć choć cokolwiek tego co mnie składa,
Jeżeli się przypadkiem nie podobam komu,
Niechaj o tem swojego nie ukrywa zdania,
Bo każdy jest przekonany,
Że taki mniej jest godzien nagany,
Lecz więcej politowania.

2.

Znanem ci czytelniku, szczególniejszym losem,
Mowa jest mą postacią, milczenie mym głosem,
Tajemnice kochanków często wydam zdradnie,
Nikt mnie widzieć nie może, któż mnie więc odgadnie?